

Pan Kleks w kosmosie

Pluton p-brane, reż. Mateusz Pakuła, Teatr Łaźnia Nowa

**Piotr Olkusz**

aA aA aA



fot. Monika Stolarska

Pluton p-brane na podstawie tekstu **Mateusza Pakuły** w reżyserii autora to opowieść o fikcyjnym, choć teoretycznie możliwym spotkaniu dwóch badaczy nieba zafascynowanych poszukiwaniami planety X. Pierwszy z nich, Percival Lowell, przeczuwał jej istnienie, drugi – Clyde Tombaugh – odnalazł na firmamencie. W 1916, w chwili tego spotkania projektowanego na scenie i tuż przed śmiercią Lowella, Tombaugh miał ledwie dziesięć lat – ale czy wielkie marzenia (podobnie jak opowieści **Mateusza Pakuły**) nie mają swoich źródeł w dzieciństwie?

Rzecz jasna nie mamy do czynienia ze spektaklem biograficznym. I nawet nie dlatego, że prawdopodobieństwo tego spotkania było zgola równe prawdopodobieństwu odkrycia życia na Marsie. Pakułę interesuje co innego: jeśli do nieprawdopodobnego spotkania by doszło, to jak wyglądałoby znalezienie wspólnego języka? Co zrodziłoby fascynację, a co skutkowało rozczarowaniem. Mamy więc kilka wariantów z niezliczonego morza możliwości. Percival Lowell (Jan Peszek) raz jest groteskowym magiem, przekonanym o własnej wielkości, raz zastraszonym, zdziecinniałym tetrykiem, snującym rozważania o teorii względności, innym jeszcze razem – fantastą, łączącym na znalezienie życia poza Ziemią. Dziesięcioletni Clyde Tombaugh (Mikołaj Karczewski) przychodzi do obserwatorium Lowella na tyle jeszcze zdziecinniały, że równie dobrze jego obietnice o znalezieniu w przyszłości planety X mogą obudzić w nim w przyszłości autora komiksowych opowieści o pozaziemskim życiu, co astronoma, spędzającego dnie i noce za teleskopem. Gawęda, jaką snuje Pakuła, jest bowiem gawędą o wielkim marzeniu i o wielkiej ciekawości. Nie o ustaleniu „już teraz” prawdy, ale o sformułowaniu wizji tego, co nie mieści się w głowach. To dlatego tyle mówi się tu ze sceny o sile wyobraźni i dlatego pojawia się przemowa do polityków, by zrozumieli, jak przyjemna jest ich przyziemność. Nowy świat wymyśla się gdzie indziej i inaczej. Nowy świat wymyślał Lowell z Tombaughem.

Opowieść rzecz jasna nie jest prowadzona na podniosłej nucie. Jan Peszek ma frajdę, rzucając w powietrze confetti z gwiazdznego pyłu, a widzowie mają frajdę, gdy włoży na głowę siwą perukę i wcieli się w siostrę Percivala Lowella. Mikołaj Karczewski w każdej scenie ogrywa swój dystans do bohatera i w każdej scenie ciska publiczności w uszy jakiś prozaiczny *bon mot* o nieprozaicznych marzeniach. Rewiową atmosferę nakręca piosenki, tańce, a zwłaszcza przebrania Zuzanny Skolias, która – żeby nie było wątpliwości, że ton serio został tu skazany na banicję – w jednej ze scen nalyka się gazu z baloników, by zapewnić cienkim dyszkantem, że i ona, jak każda gwiazda, żywi się helem. A jednak, choć nikomu tu nie brakuje wdzięku, to w pewnym momencie, słysząc o światkach, w których nie ma czasu, nie będziemy mieli wątpliwości, że ta teoria akurat nie dotyczy rzeczywistości tego spektaklu. Jest w nim czas, i jest go przynajmniej o kwadrans za dużo.

W *Plutonie p-brane* bardziej niż Marvelowskie komiksy o superbohaterach z odległych planet przegląda się niskobudżetowe kino science fiction z czasów i z wytwórni demoludów, którego postaci i kartonowe scenografie mają dziś kempowy urok. W świetnej scenografii Justyny Elminowskiej przeglądają się i lata osiemdziesiąte, i ponadczasowe dziecięce przekonania, że raketę można zrobić z tego, co znajdzie się na strychu, a teleskop – z grubej papierowej tuby. Patrzymy na ten nadmiernie kolorowy świat, orientując się, że marzenie podboju kosmosu i wielkie programy kosmiczne skończyły się wraz z okresem umiławiania pstrych kolorów. Wystrzelona czterdzieści jeden lat temu sonda Voyager już dawno udała się na emeryturę po tamtej stronie granicy Układu Słonecznego, załogowe loty na Księżyc ustały, orbitalna stacja kosmiczna jest dziś raczej reliktem niż wrotami do przyszłości. Kosmos fascynuje jakby mniej. Zamiast podróży za horyzont naukowcy (i finansujący ich badania politycy) wolą podroże w głąb genów i do wnętrza kwarków i neutrin. Wydaje się, że Pluton był ludziom bliższy w 1916 roku niż dziś, w czasie marzeń przyziemnych i w mikroskali.

I może dlatego kosmos i futurologia tak bardzo w ostatnim czasie zainteresowały dramatopisarzy. Na Wyspach i w Ameryce to dziś jeden z głównych nurtów dramatopisarskich (wrześniowy „Dialog” opublikował jeden z głośniejszych tekstów poruszających te kwestie – *W razie niepowodzenia* Andrew Thompsona). Kosmici ożywiają *Powarkiwanie Drogi Mlecznej* Bonna Parki (też „Dialog”, tym razem numer wakacyjny). Podbój Marsa – a przy tym utopijne marzenie o stworzeniu „lepszego Ziemi” – pojawia się w utworze *Po nas choćby kosmos* Sibylle Berg, który w połowie listopada będzie miał polską premierę w Wałbrzychu. Mateusz Pakuła nie marzy więc samotnie.

26-10-2018

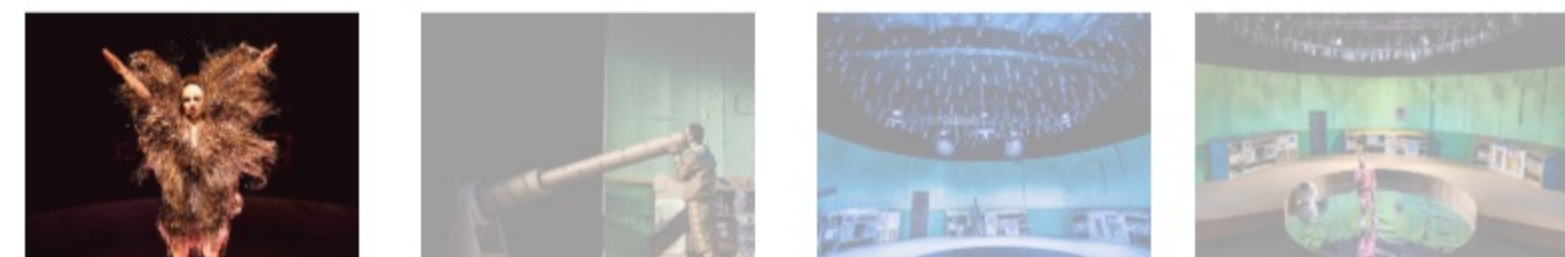
Teatr Łaźnia Nowa
Mateusz Pakuła
Pluton p-brane
reżyseria: Mateusz Pakuła
scenografia i kostiumy: Justyna Elminowska
muzyka: Zuzanna Skolias, Antonis Skolias
choreografia: Cezary Tomaszewski
reżyseria światła i wideo: Marcin Chlanda
obsada: Mikołaj Karczewski, Jan Peszek, Zuzanna Skolias
premiera: 18, 19, 20.10.2018

MATEUSZ PAKUŁA KRAKÓW TEATR ŁAŹNIA NOWA

Pluton p-brane, reż. Mateusz Pakuła, Teatr Łaźnia Nowa



Fot: Monika Stolarska

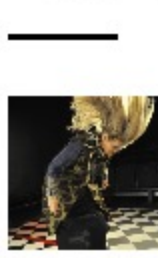


Oglądasz zdjęcie 1 z 6

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Łaźnia Nowa



Karolina Matuszewska
(Nie)śmieszne staruszki



Łukasz Drewniak
K/331: A tymczasem w Krakowie...



Anna Jazgarska
The best of



Dominik Gac
Tak sobie myślę... część II



Anna Jazgarska
Żar(t) tropików



Łukasz Drewniak
K 85/Kadencja i substancja

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Dołącz

☐ Nie jestem robotem


reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietyony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook